

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu 24 koron	12 koron	8 koron	2 korony
W Austro-Węg. z przesyłką poczt. 32 „	16 „	10 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem 36 „	18 „	12 „	3 „
W Rosji, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Turcji i inn. krajach 48 „	24 „	16 „	4 „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — W Lwowie w Biurze dzienników A. Olszowskiego ulica Kilińskiego 2 i Płonna, ul. Karła Ludwika 9, do nabycia po 12 h. Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc. Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inzeraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracji „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów nielrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcyi nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracji: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracji Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscowa: Administracja „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowa:** administracja „Nowej Reformy“ — Główna trafikla w Ryńku. — Agencja J. Hopsa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego. Sukcesione. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscowa prenumerata i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Płohn, ul. Karła Ludwika 11, S. Sokółowski. — **W Przemyśle** Hesseles. — **W Jarosławiu** L. Strassberg. **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurt nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelk, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmidt, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inzeraty) przyjmuje administracja Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnym piśmem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadane** — stałe po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum.

Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Uchwalili.

Kraków, 12 lutego.

Typem austriackiego „Beschichtigungsraha“ — jest minister obrony krajowej, generał Welsersheimb. Posłowie w gwałtowny sposób żądają nowej procedury wojskowej, którą minister przyrzeka od lat niepamiętnych. Na to z Jowiszową powagą odpowiada minister: „Nie słuszniejszego nad to żądanie Szanownych Posłów. Nasza procedura jest anachronizmem“ — Izba cieszy się zatem przedwcześnie a niepotrzebnie, że minister dziś lub jutro zniesie kodeks z czasów Maryi Teresy. Tu jednak następuje rozczarowanie; minister dodaje bowiem: „Właśnie rozpoczęliśmy w tej sprawie rokowania z Węgrami i gdy one tylko doprowadzone będą do końca, będę miał zaszczyt wystąpić z gotowym projektem i t. d.“. Tutaj twarze się przedłużają. — bo rzecz idzie w odwołkę. Na wczorajszym posiedzeniu komisji wojskowej ponowiono skargi na torturowanie żołnierzy kajdankami (Spangien) i przywiązaniu do słupka (Anbinden). Minister Welsersheimb odpowiada, że i on uważa także zniesienie tych za pożądane... Wszyscy już myślą, że siupki „Spangien“ znikną z powierzchni, gdy wtem generał-minister dodaje z flegmą: „uznać atoli, że kary te powinny się ograniczyć do recydywistów“. — A jakże było dotąd? Tak zwane „Spangien“ (przykucie ręki do stopy) dyktowano zwykle za niedbałe wykonywanie ćwiczeń, obrotów wojskowych i t. p. A że w pojęciu niedbalstwa zasadą jest „recydywa“ — więc i nadal „Spangien“ będą mieć prawo obywatelstwa. „Recydywy“ łatwo będzie wyszukać i nadal także, gdy przełożony zechce przykuć żołnierza do słupka. Jednym słowem, pozostanie, jak było dotąd.

Podniesiono w komisji konieczność zniesienia, obowiązkowych dziś niemal, pojedynków w wojsku. Minister obrony przyznał zupełną rację tym żądaniom, dodał nawet, że władza wojskowa wydała zarządzenia, aby nieporozumienia, w gronie oficerów zakatowali nie możliwości komendacji. — To bardzo pięknie. Cóż z tego, kiedy to oświadczenie wnieśli dodatkiem, mający wszystko, co minister powiedział przedtem. „Należałoby jednak — rzekł aby sądy cywilne z większą, niż dotąd, skwapliwością ścigały sekundantów“. — naturalnie cywilnych, nie wojskowych, bo wojskowi nie podlegają sądom cywilnym. Cóż to znaczy? Oto oficer ma bronić przy sobie i w razie sprzeczki, lub obrazy osobistej, sam sobie przedewszystkiem wymierza sprawiedliwość: wydobyla szablę i wali przez łeb „cywila“. — Na tem nie koniec. „Cywil“ albo sam wyzywa oficera, albo jest przez niego wyzywany. Kończy się na tem, że musi się bić i zwykle drugi raz jest bity, lub pierwszy raz w życiu zostaje... zabity, co mu zupełnie wystarcza do obmycia swego honoru i ewentualnego pozbycia się duszy z ciała. Oficer i jego sekundanci „meldują“ swej władzy o dokonany fakt i wlos im z głowy nie spadnie. Jeżeli „cywil“ wyjdzie żywym z pojedynku, ma wtedy do czynienia z sądami, a w jednym i drugim wypadku sekundantom jego wytacza się śledztwo karne.

Generałowi Welsersheimbowi tego wszystkiego za mało. Zamiast zajmować się ograniczeniem pojedynków w wojsku, on każe ścigać sekundantów cywilnych! Posłowie upominają się w komisji, aby w ar-

mii szanowano prawa wszystkich narodów. Minister Welsersheimb zapewnia, że w armii „wszystkie narodowości na równi są cenione, bo armia musi być wolną od tendencji narodowościowych“. A więc „mein Liebhchen, was willst du noch mehr?“ Czegóż więcej chcesz? Minister, sam minister obrony krajowej, składa taką deklarację. A jakże wygląda to „równouprawienie narodowe“ w armii? Oto językiem komendy i językiem urzędowym, jest tam wyłącznie i jedynie język niemiecki. Administracja wojskowa do pułków słowiańskich przetrząca, ile możności, oficerów Niemców, niemieckim pułkom daje oficerów słowiańskich. A gdy się rezerwista Polak przez zapomnienie na „kontrolnem“ zgromadzeniu odezwie „Je-stem“ zamiast „Hier“ — to z miejsca zamyka się go w kryminalne.

To znaczy: „armia jest wolną od tendencji narodowościowych“. — Jak też sobie wyobraża minister Welsersheimb, — ośmielił się zapytać, — armię, nie wolną od „tendencji narodowościowych“?

Po takich mniej więcej oświadczeniach generała Welsersheimba, uchwaliła wczoraj komisja wojskowa całe przedłożenie wojskowe, wedle brzmienia rządowego, 18 głosami przeciw 14. Pan poseł Popowski będzie referował.

„Plandite cives. austriaci!“

Wzór do naśladowania.

Lwów, 11 lutego.

(=) Korporacje rękodzielnicze, urzędownie stowarzyszeniami przemysłowemu zwane, nie odznaczają się w naszym kraju jakąś użyteczniejszą działalnością. Oparte o ustawę przemysłową, która przepisuje obowiązkowe należenie każdego samodzielnego rękodzielnika do korporacji, mają one dwójkie zadanie: utrzymywanie uporządkowanych stosunków w danym rękodziele, więc prowadzenie spisów majstrów, pomocników i uczniów, czuwania nad wzajemnymi ich stosunkami, nad „wyzwołaniami“ i t. p. — a powtóre popieranie wspólnych interesów rękodziela jako takiego, zakładanie stowarzyszeń, mających podnieść ekonomiczny rozwój rękodziela, opieka nad zawodem wykształceniem i t. p. — Pierwsze z tych zadań spełniają nasze korporacje formalistycznie jako tako, przynaglone zresztą do tego przez władze przemysłowe. Druga kategoria zadań, której spełnieniem korporacje zajęłyby stanowisko poważnego czynnika w ekonomicznym rozwoju kraju — leży zupełnie odłogiem.

Najlepszym dowodem tego fakt, że stowarzyszeń o celach ekonomicznych, więc surowcowych, magazynowych, maszynowych, produkcyjnych i t. p. — korporacje nasze z bardzo nielicznymi wyjątkami nie posiadają. W zachodnich prowincjach państwa stowarzyszeń takich jest bardzo wiele i coraz się mnożą, a oddział dla popierania przemysłu w ministerstwie handlu, które zasadniczo tylko takim stowarzyszeniom korporacyjnym udziela pomocy przez dostarczanie maszyn roboczych i motorów, rozda je ich bardzo wiele wszędzie, a tylko bardzo wyjątkowo dla Galicji, z powodu, że korporacje galicyjskie stowarzyszeń takich nie zakładają, więc i podań nie wnoszą.

Ustawa przemysłowa zaleca dla ożywienia i wzmocnienia działalności korporacji rękod-

zielniczych, łączenie się ich w związki okręgowe a nawet i krajowe, przez co rękodzielnictwo nasze zyskałoby legalną, stale zorganizowaną reprezentację. Ale i o tych okręgowych związkach słyhać bardzo mało, z tej prostej przyczyny, że gdy korzenie drzewa marnie, to i korona marną być musi.

Wobec tego prawie powszechnego zastoju w społeczno-ekonomicznej działalności tych korporacji — godzi się podnieść każdy fakt, który świadczy o budzącem się poczuciu, że tak dalej iść nie może i o zerwaniu się do dodatniej roboty. „Exempla trahunt“ — może dobry przykład zadziała.

Przykład takiemu i wzoru do naśladowania dostarczyli rękodzielnicy miastu Jarosławia. W roku 1894 utworzyli oni kancelaryę związkową — coś nakształt lwowskiej i krakowskiej Izby rękodzielniczej. Ożywiła się przez to działalność i ulepszyła gospodarka istniejących w Jarosławiu czterech korporacji przemysłowych — i oto przed paru laty postanowili one wnieść dom związkowy, który też w lipcu r. 1902 został wykonany i do użytku oddany. Mieści on dwie sale na cele korporacyjne oraz inne lokalności, na razie wynajęte czynszownikom, mogące w przyszłości służyć także na wspólne cele związku. Stały mury — trzeba je wypełnić myślą, ażeby posłużyły czynowi. Myśl się znalazła — i dobra. Złączone korporacje postanowiły już obecnie utworzyć w tym własnym budynku zimowy kurs majsterski dla kształcenia członków korporacji i wyasygnowały na ten cel kilkaset koron z własnych funduszy. Kurs rozpoczął się w dniu 9 grudnia r. z. — Zapisało się pierwotnie 25 uczniów, młodych majstrów i pomocników — jest ich już obecnie 34. Nauk udziela nauczyciele szkół miejscowych, realnej i wydziałowej i inżynierowie. Nauka jest zastosowana do potrzeb poszczególnych rzemiosł. Rysunków wolnóręcznych i rachunków uczą się wszyscy. Rysunków geometrycznych wszyscy prócz krawców i szewców — modelowania murarze, stolarze, cieśle, kafciarze, malarze, ślusarze i blacharze. Dalej jest nauka budownictwa dla murarzy i cieśli, znawstwo materiałów budowlanych dla murarzy i kafliarzy, rysunki konstrukcyjne dla murarzy i ślusarzy.

Jest więc racjonalna kombinacja tego, co potrzebne dla wszystkich rzemieślników, t. j. rysunków wolnóręcznych i rachunków, z wyspecjalizowaniem tego, co poszczególnym rękodzielnikom potrzebne. Zarząd kursów czyni obecnie kroki o zaprowadzenie specjalnych kursów majsterskich dla szewców i krawców.

Pierwszy da się bez trudności przeprowadzić — krajowa komisja przemysłowa rozporządza potrzebnym do takich kursów aparatem — i nie wątpić, że komisja uzyska w Wydziale krajowego czynne poparcie chwałebnych usiłowań rękodzielników jarosławskich. Kursy krawieckie spotykają się z trudnością, znalezione instruktora fachowego wśród naszych krawców. Wszakże — jak się w kompetentnem miejscu dowiedziałem — jest nadzieja, że trudność ta rychło będzie usunięta. A jeżeli kiedy, to w tym wypadku, pomoc czynna i ofiarna ze strony kraju i państwa jest konieczna. W pierwszym bowiem rządzie na pomoc taką zasługują ci, którzy zaczynają od tego, że sami sobie radzą i własnych sił próbuja. Tak postąpiły korporacje rękodzielnicze jarosławskie i dlatego ich usiłowania zastępują na to, ażeby je podać za wzór do naśladowania. Jest to pierwszy krok, po którym

rychło powinien nastąpić drugi, inicjatywa tych korporacji na polu stowarzyszeń ekonomicznych.

Nie jestem zwolennikiem zbyt chwałby organów rządowych, jeżeli dobrze spełniają, co jest ich obowiązkiem. Wszakże gdy sobie przypomnę niedawno w „Nowej Reformie“ zamieszczony artykuł „Nasza administracja polityczna“ i zupełnie słuszny w nim zarzut, że nasze starostwa poza podatkiem, rekrutem i wyborami nic nie czynią, co by dla kulturowego rozwoju kraju było potrzebne — to nie mogę, pisząc o jarosławskich korporacjach rękodzielniczych, nie podnieść zasługi w tej sprawie tamtejszego starosty, radcy namiestnictwa Augusta Szezurowskiego, który sprawą budowy domu korporacyjnego i kursu majsterskiego bardzo energicznie się zajmuje zarówno na miejscu, jak i w staraniach u władz wyższych. Wspomnienia o tem wymaga sama sprawdziłność, tem bardziej, że w sprawach politycznych, zwłaszcza wyborczych, bywały z p. Szezurowskim nieraz bardzo przykre, przez niego spowodowane obrachunki.

Zwycięstwo giełdy.

Sprawę konwersji 4 1/2 procentowej renty uważać już można za rozstrzygniętą. Komisja budżetowa przyjęła na wczorajszym posiedzeniu przedłożenie konwersyjne w brzmieniu rządowym. Równocześnie polecono przewodniczącemu komisji, ażeby w Izbie zgłosił wniosek o nagłe traktowanie sprawy. Pan Boehm-Bawerk ma więc ręce wolne i może rozpocząć konkretne rokowania z bankami. Po tem zaś, co słyszeliśmy z jego ust zarówno w Izbie, jak i w komisji, nie ulega wątpliwości, że konwersja dokonana zostanie na 4 procent. W kołach, wtałmiejczonych w zamiary ministra, zapewniano, że nastąpi ona nawet bez alternatywnej stopy 3 1/4 procentowej. Tym właścicielom rent, którzy nie zgadzają się na konwersję, wypłaci się wartość ich gotówką, a w celu uzyskania pieniędzy na ten cel, wydane zostaną nowe o b'li-gacyjne długi państwowego po 3 1/4 procent z gwarancją, iż w ciągu lat 10 nie ulegną konwersji.

Takie rozstrzygnięcie tej niezmiernie ważnej sprawy jest faktycznie zwycięstwem giełdy — a ciężką szkodą dla ekonomicznych interesów nietylko państwa, ale także poszczególnych krajów. Zostało ono ułatwione przez zaściankowe nieco stanowisko pewnej części niemieckich posłów, którzy ponad interes ogółu stawiali interes niektórych warstw społecznych, oraz instytucji publicznych interesowanych w tem, ażeby procent od renty nie uległ nagłe znaczniejszej redukcji. Twierdzenia przedstawicieli grup bankowych, iż konwersja na 3 1/4, względnie na 3 3/4 procent, nie da się na razie przeprowadzić, na seryo brać nie można. Giełda wszystko zrobi i zrobić umie, gdy się ją przycisnie do muru; dałaby sobie więc zapewne i teraz radę z nisko procentową konwersją. Po cóż atoli ma podejmować się ryzyka i zamykać sobie szanse nowych zysków w przyszłości, po co ma obniżać wartość kapitału, gdy minister skarbu sam tego nie chce?

P. Boehm-Bawerk urządził się bardzo wygodnie. Zamiast energicznie pchać naprzód ciężką tarczę finansów kraju w kierunku postępowym, pozwała się pchać w kierunku niepewnym opinii, którą sam poniekąd wytworzył. Wszystkie „wątpliwości“ i obawy, które i wczoraj jeszcze rozwijał bardzo „wymownie“

w komisji, miały na celu odstraszenie opinii od dalej sięgających żądań. Pogorszenie stosunków, powrót efektów austriackich z zagranicy, utrudnienie regulacji waluty — oto główne atuty w jego ręku. Operował przytem cyframi, które bynajmniej nie przyznają słuszności jego wywodom. Sam przecież obliczył, że przy konwersji na 3 3/4 procent, chociażby wskutek niegługu państwa wzrósł o 111 milionów koron, zysk na procentach rocznych byłby zawsze jeszcze o blisko 5 milionów koron większym, niż przy 4-procentowej. — Cóż, kiedy z góry zapragnął „gładkiej konwersji“ — i o takiej jedynie dąży, uważając wszystkie inne systemy za „niekorzystne“.

Obawy, przytaczane przez przeciwników konwersji co do ukształtowania się przez nią stosunku Austrii do Węgier, mianowicie co do wysokości płacowej dotychczas przez Węgry kwoty na oprocentowanie tego długu rentowego, usuwał minister poufnemi wyjaśnieniami. Na tych obawach oparł w części opozycję swą Czesi, których mowca dr Kramarz żądał stanowczo, aby od razu konwertowano cały dług pięciomiliardowy, a nie dzielono go na blok austriacki i węgierski. — Czesi obawiali się także zbyt rozległego pełnomocnictwa, jakie ustawa konwersyjna daje rządowi. Sytuacja w komisji była też podobna chwilami bardzo zagrożona, zdawało się, że cała konwersja ruie, lecz — jak donosi telegram prywatny „Czasu“ — uratowały ją głosy posłów polskich.

Wiadomość ta brzmiała nieco dziwnie wobec sprawozdań z przebiegu obrad komisji. Przemawiał w niej przecieżwo 4-procentowej konwersji renty aż trzech polskich członków, mianowicie Abrahamowicz Eugeniusz, Górski i Starzyński, a przemawiali nawet bardzo energicznie, odwołując się zwłaszcza na interes naszego kraju. Skoro zaś konwersja na 4 procent, ich zdaniem, tak się sprzeciwia tym interesom, skoro także inne stronictwa nie spodziewają się po niej korzyści dla państwa, czyż więc nie lepiej było, pozwolić jej runąć obecnie, aby później mogła być podjęta z lepszymi dla kraju i państwa widokami? Że konwersja nastąpić musi — jest rzeczą zupełnie pewną, rząd nawet w razie obalenia dzisiejszej tej próby rychło z nową wystąpiłby musiał, a wówczas zniewolony był także zastosować się do żądania opozycji. Stosownie też poseł Starzyński przemawiał raczej za odroczeniem konwersji, niż za przeprowadzeniem jej teraz po 4 procent. Tymczasem Koło zadowolilo się znów tylko platoniczną opozycją, a ratowało rząd, ratowało pośrednio jego pomysł, chociaż pomysł to dla kraju niekorzystny. Kiedyż wreszcie skończy się to ratowanie rządu kosztem interesów kraju?

Igraszka losu i sily.

W Dreźnie, w sali posiedzeń wyższego sądu krajowego rozpoczął się wczoraj o godzinie 10 rano proces o rozwiązanie małżeństwa saskiego następcy tronu z ks. Ludwiką. Rozprawa była od początku tajną. Jako świadkowie zostali wezwani: marszałek dworu Tuempling, ochmistrzyni Fritsch, komisarz policyi Schwarzer i kamerdyner Hahnisch. W południe sąd opuścił salę i zebrał się na naradę, ale około godziny 1 po południu podjął rozprawę na nowo. Jako znawców przesłuchano takiego radcę medycyny, profesora dra

WYZWOLENIE

I. Spółzawodniczyć z samym sobą, nawet genialnemu talentowi bardzo trudno, kiedy bierze i temat podobny i formę prawie niezmienną. Po „Weselu“ ogłoszono „Wyzwolenie“ — na to potrzeba było przedewszystkiem niepolitej odwagi. Prawda, że powszechne uwielbienie, tamtym utworem wywołane, mogło nawet nieśmiało rozczuwać, lecz dla myślnego artysty prawdziwego artysty nie powinno tworzyć dostatecznej pobudki.

To też nie sądzić, żebyśmy samemu niestęchanemu powodzeniu „Wesela“ zawdzięczał „Wyzwolenie“; działały tu niewątpliwie inne powody, ale zanim o nich powiem, winienem napomknąć nieco o podobieństwie jednego dzieła z drugim.

Więc najprzód forma. Rozkład treści na trzy akty w „Wyzwoleniu“ jest również tak jak w „Weselu“. W pierwszym akcie dawniejszych godowników zastąpiły osobistości typowe (nie symboliczne zgoła, jakby może niejeden, dzisiejszą modną terminologią zbity z tropu, powiedział), wyrażające różne poglądy na sprawy narodowe, nie koniecznie w dobie współczesnej, lecz w ogóle w całym okresie życia Polski porobiorczego. Są tu więc: pełni zawsze animuszu, choć w bieżnie, Karmazyn i Holysz; cichy i lojalny Prezes, lekający się

wymówienia wyrazu: Polska; Przdownik rewolucyjny (na zgromadzeniach pamiętkowych), upajający siebie i innych ustawicznie powtarzaniem tego wyrazu; Kaznodzieja do górnych lotów zachęcający i przeświadczone, że w nim Polska jest uosobiona; Prymas głoszący konieczność poddania się orzeczeniom Rzymu, choćby one każały raz na zawsze do trumny się położyć; — Mowca seraficzny, prawiący o wszechpotęgze Miłości; Ojciec ostrzegający syna — i ostrzegający naprzód — żeby się nie poddawał powabom niewieściom; Starzec, napominający córki, aby patrzyły na wszystkich, co się około „budowania Polski“ dzieje — i milczy! Samotnik mistyczny, nie wiedzący w co ma wierzyć, a w co nie; Wróżka niepewna, kto będzie posłańcem bożym i wybawicielem narodu... i t. d.

Tłum jest wielki, ale nie taki, jak w akcie drugim tłum masek (jest ich 22 NB. ponumerowanych), które zastąpić miały upiórów z „Wesela“. Te maski, to największy błąd utworu pod względem formy. Bo z założenia już nie wypowiadają one swoich myśli, lecz je owszem ukrywają. Bardzo często poeta, zamiast jakichśbądź wyrazów, daje im tylko pytańnik (?) na twarzach, garnirując temi pytańnikami całe stronicie. Cóż więc o nich, jako osobach dramatycznych, da się powiedzieć? Nic zgoła. Są one w większej swej części milczącymi manekinami, na to wystawionemi, ażeby bohater coś wobec nich mówił. Tak jest... coś mówił, bynajmniej zaś nie wyrażał swoich uczuć, czy opinii. Ale o tem później.

Nie sądzić, ażeby najdrobiazgowszy rozbiór zdołał coś orzec ściślejzego o tym tłumie; a „syntetycznie“ ogarnąć go można jedynie jako

tłum masek i nie więcej. Czy może operowoptycznym znaczeniem będzie miał ten eksperyment jakąś dramatyczną doniosłość, wykaże to może dopiero przedstawienie na scenie. W „Weselu“ upiory odznaczały się bardzo wyraźną charakterystyką i każdemu utkwili w pamięci; maski w „Wyzwoleniu“, to przemijające cienie bez żadnej indywidualności, owszem, starające się tę indywidualność, jeżeli ją mają, starannie zamaskować w sobie. Innymi słowy, są to maski do drugiej podniesione potęgi — maski kwadratowe...

W akcie trzecim znowu się pojawiają owe osoby typowe, jak godownicy „Wesela“, ale nie wszystkie, i bez tego psychologicznego, jak tam, umotywowania. — W „Weselu“ akt drugi stanowił bardzo ważną, bardzo wpływową część budowy dramatycznej; w „Wyzwoleniu“ akt drugi (prócz jednej tylko sceny końcowej) mógłby ze względu na budowę i motywowanie dramatyczne wcale nie istnieć. Przemiana bowiem, jaka w osobach typowych następuje, nie jest wynikiem jakichś wrażeń, uczuć, wpływów, któreby się w akcie drugim mieściły, lecz przedstawia się jako skutek interwencji wyższej, interwencji Geniusza, który tu odgrywa rolę Chochoła.

Autorem objaśnieniami zapewnia, że „skala myśli“ owych osób ma być „podniesiona o ton“ przez Geniusza. Widocznie Geniusz bierze to podniesienie w znaczeniu... muzycznym, bo osoby te obecnie bardzo cienko śpiewają. — We wszystkich znać zwątpienie, upadek ducha, i w Kaznodziei, i w Prymasie, i w Mówcy, i w Starcu, i w Ojcu. Tylko Karmazyn z Holyszem nie tracą szubienicznego humoru, radzą chłopom, żeby się wyrzucili wad słache-

ckich i popełniali starodawne błędy szlacheckie, a widząc, że ich rola się skończyła, wyrażają radość, że i innych (lud) „poślagną w grób“.

Los Geniusza atoli odmiennym jest, niż los Chochoła. Nie pozostaje on zwycięsko na placu, jak Chochoł, nie przegrywa na kawałku drewna beżmyślnie tańczącym tłumom, bo pokonywa go inna potężniejsza — przynajmniej na pozór — siła, siła bohatera dramatu. Co tu wyobraża Geniusz, a co bohater, powiem zaraz, tylko wprzód jeszcze dokończę rzeczy o formie.

Wskazałem jej wielkie podobieństwo do formy „Wesela“, ale są i różnice, lubo bardzo drobne. Główna różnica na tem polega, że mamy tu widokowo sceny na scenie, jak w Szekspirowskim Hamlecie, do którego w „Wyzwoleniu“ liczne znajdują się aluzje. Osnowa dramatu nie jest malowaniem dramatycznym jakichś zdarzeń rzeczywistych (zmysłowych, czy duchowych), lecz improwizacją sceniczną, w której bohater gra oczywiście główną rolę, ale po jej ukończeniu jeszcze pozostaje przed widzami już nie jako aktor, lecz jako człowiek. Pomysł ten nie jest bynajmniej sztuczką, lecz łączy się ściśle z ideą utworu, tak, że o nim jeszcze później powiem wygadnie.

Nowością także — kaprysem poetyckim — jest wprowadzenie objaśnień dramatyczno-scenicznych w kształcie wierszowanego, bardzo często archaiczno-ludowego, jasełkowego („Słówsłuchają żdziwieni, czyli duchem pojęni“). Niekiiedy poeta z tych objaśnień przechodzi do formy starohelleńskiej „parabazy“, w której autor wprost już od siebie przemawia do słuchaczów, wypowiadając swoje poglądy i spo-

strzeżenia, rzadko w poważnym, częściej w żartobliwym lub ironicznym tonie.

Najoryginalniejszą, ale i najzabawniejszą z tych wycieczek autorskich jest ta, w której Wyspiański mówi o Szekspirze. Oto Szekspir „najmniejszego nie miał całe pojęcia naszej polskiej duszy“ (wielkimi literami), więc „nie polskiego nie wymyślił“, nazywa to wprowadzić Wyspiański „wadą“, ale zaraz się poprawia, że to nie jest wada, bo Szekspirowskie postaci „zją“, a zresztą czyż plejada dzisiejszych poetów polskich ma w sobie „coś angielskiego“?...

Gdyby ta ironiczna strofa znajdowała się w jakimś humorystycznym piśmie, „Dyable“ czy „Szczutku“, uśmiechnęlibyśmy się z tych drwin; ale tu w dramacie „Wyzwolenia“, mającym pretensje wytworzenia nowej zupełnie narodowej formy, choć bez wyrznięcia „z tradycją teatralnych manekinów“, wybrk ten jest po prostu rażącym i niedorzecznym.

Tyle o formie. Jak starałem się udowodnić, nie jest ona postępem w stosunku do formy „Wesela“, przeciwnie, uważać ją musimy za daleko gorszą, najprzód dlatego, że jest już kopią, a powtóre, że więz dramatyzm, skupiającą całość w całość (za pośrednictwem aktu drugiego), tu się całkowicie rozprysła, ustępując miejsca sztucznie wyśrubowanemu „deusovi-ex-machina“, Geniuszowi z „ogromną wiechą zeschniętej ostu gązi na czoło“... Jestto mechaniczne niemal sklejenie, nie zaś organiczne powiązanie części składowych. Niektóre sceny są precudne, doskonale przeprowadzone, — ale całość pod względem formy, jest ułomna.

P. Chmielewski.

*) „Wyzwolenie“, napisał Stanisław Wyspiański. Kraków, 1903. Odbito w drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Leopolda, tudzież dra Fiedlera, dyrektora kliniki położniczej.

O godzinie 4 minut 20 — jak telegram notuje z całą dokładnością — został wydany wyrok, którego brzmienie w skróceniu podajemy: W imieniu króla sąd specjalny ogłasza, że małżeństwo ks. Fryderyka Augusta, następcy tronu saskiego, zawarte d. 29 listopada 1891 roku z arcyksiężniczką Ludwiką, z powodu złamania wiary małżeńskiej przez oskarżoną z nauczycielem języków Andrzejem Gironem, zostaje rozwiązane. Oskarżona, jako uznana za winną, ponosi kosztą rozprawy. Telegram „Biura korespondencyjnego“ podał, że małżeństwo zostało „rozwiązane“, co możnaby sobie tłumaczyć jako rozwód. Nie znając technicznych wyrazów prawniczych niemieckiego kodeksu cywilnego, a mianowicie prawa małżeńskiego, nie wiedząc dalej, czy dla królewskiej rodziny saskiej nie istnieje osobne prawo domowe, nie możemy z całą stanowczością powiedzieć, czy został orzeczony rozwód czy separacja.

A teraz przenieśmy się do Szwajcaryi. Co się dzieje z ks. Ludwiką? — Trudno odpowiedzieć na to pytanie wobec mnóstwa sprzecznych wiadomości. Podobno księżna, przed podróżą do zakładu leczniczego „la Métaire“, miała długą konferencję ze swoimi obrońcami, adwokatami Lachenalem i Zehmem, którzy z całą usilnością doradzali jej, ażeby się udała do tego zakładu. Księżna przyjęła tę radę.

Zakład „la Métaire“ koło Nion wybrano dlatego, że stan zdrowia ks. Ludwika nie pozwalał na dłuższą podróż. Do jakiej dziedziny należy patologiczny stan księżnej — nie wiadomo. W zakładzie, zaraz po przybyciu nowej pacjentki, spisano protokół jej przyjęcia, w obecności dyrektora zakładu, dra Martina, znanego psychiatry Forela i profesora ginekologii z Genewy, dra Jentzera. — O wezwaniu dra Jentzera wyraża się korespondent „Berliner Local-Anzeigera“: „Fakt ten ma dlatego wielkie znaczenie, ponieważ cała historia cierpień księżnej należy do dziedziny ginekologicznej“.

Wszystkie telegramy z bijącą w oczy skwapliwością zapewniają, że ks. Ludwika o zdrowiu nie ulegała się do zakładu. Po co te zapewnienia? Dotychczas nigdzie nie pojawiło się twierdzenie, jakoby księżna pod przymusem moralnym udała się do „la Métaire“, a mimo to, jakby dla zapobieżenia podobnym twierdzeniom, został puszczony w ruch cały aparat solennych zapewnień o własnej i nie przymuszonej woli ks. Ludwika.

W paryskim wydaniu nowojorskiego „Heralda“ pojawiła się przedwczoraj telegraficzna korespondencja z Genewy, donosząca, że stan zdrowia ks. Ludwika polepszył się. Psychiatra z Zurychu, profesor Forel, badał stan jej umysłu i skonstatował polepszenie. — A więc „Local-Anzeiger“ twierdzi, że choroba księżnej należy do ginekologii, zaś „Herald“ powiada, że do psychopatji. Ostatecznie obydwie pisma mogą o tyle mieć słusność, że księżna cierpi może na histeryę.

Nasuwają się tutaj mimowoli inne jeszcze momenty. Czyżby w związku z temi doniesieniami miała być ta okoliczność, że pełnomocnik księżnej w przeddzień procesu wyraził zamiar zażądania, ażeby odroczone rozprawę sądową aż do chwili, gdy na podstawie dłuższej obserwacji rzeczoznawcy będą mogli wydać orzeczenie o stanie zdrowia ks. Ludwika? Czy zamiar ten został arcywystępny, czy obrońca księżnej postawił odpowiedni wniosek — nie wiadomo.

A teraz Andrzej Giron. Przedewszystkiem wczorajsza „Neue Freie Presse“ umieściła o świadczeniu dra Zehmego, obrońcy ks. Ludwika, że o pieniądze załatwieniu sprawy z Gironem nikt nawet nie myślał w Dreźnie. W paryskim wydaniu nowojorskiego „Heralda“ znajduje się wiadomość, że księżna chce z powrotem wezwać do siebie Girona, jeżeli nie otrzyma pozwolenia na zobaczenie się ze swoimi dziećmi. Księżna chce udać się do Salcburga, gdyby tam przybyły jej dzieci, i w sprawie tej koresponduje ze swoją matką.

Jeden z wiedeńskich dzienników podał wiadomość, że księżna rzeczywiście pisała do Girona, żaląc się, że pobyt w zakładzie pośród chorych nerwowych działa na nią bardzo przegubiająco i że o wypoczynku nie może być mowy w takich warunkach. Dzisiejszy telegram z Genewy donosi, że Giron, porozumiewszy się z Wölflingiem, przybył wczoraj po południu do Genewy i miał konferencję z adwokatami Lachenalem, który czynił mu ostre wyrzuty. Dalšie informacje rozchodzą się. Wedle jednych miał Giron pojechać do Nion, koło którego leży zakład „la Métaire“, wedle drugich miał skutkiem sporu z Lachenalem powrócić do Brukseli, wedle trzecich wrzucił się do Genewy czekać na wynik procesu w Dreźnie, a gdy wiadomość o nim nie nadchodziła, wyjechać do Brukseli.

Oto dalszy ciąg dzieł owego „trójkąta“, jak się wyrażają Francuzi o małżeńskim pożyciu w trójkę: męża, żony i przyjaciela. Księżna jest dzisiaj igraszką własnej słabości, przemiennej siły otoczenia i logiki wypadków.

Wielkie i piękne dzieło.

Kilka małych domków, niepozornych, niewielkich, skromnie do ziemi w Zakopanem przypadłych, a w nich wielkie i piękne dzieło.

To Bratnia Pomoc uczącej się młodzieży w Zakopanem.

W słoneczny, brylantowy dzień z brzękiem dzwonek i skrzypleniem śniegu pod sankami, zawiózł mnie dr Józef Żychow do Bratniej Pomocy. Na wewnątrz leżał chory — zacytany w książce lub zapamiętany w czarującym niebie. Zdaleka widniały mury politechniki warszawskiej i inne. Twarze młode, marzące, upiśnione tym sentymentem naszym rodzinnym, lecz spokojne o przyszłość — spokojne wiarą w uzdrowienie, nadzieją, że wejść w życie z pełną siłą i otuchy — mający przez otwarte okna. Milcząc leżą chorzy, jakby skapani w przeczyszczonej jasności powietrznej i młodość ich zda się powoli zakwitać w tej mroźnej ciepłarni silną powagą.

Wychodzę z sanek i z chwilą, gdy przesyła-

próg tego domu, doznaję dziwnego, nieokreślonego wzruszenia. Nie stoję bowiem przed dziełem filantropii, wynikłej z rozczulenia chwilowego nerwów, nie widzę dowodów sentymentu społecznego, lecz znajduję się przed cudownie pojętym i wykonanym obowiązkiem społecznym. Obowiązek ten ma szlachetnie i pięknie zarysowaną linię postępowania i przez to jest tak rzadki i pełny. Przedewszystkiem ta Bratnia Pomoc zakopańska nie zna granic, nie wie, co to jest oddzielić chorych kordonem. — Jest to Bratnia Pomoc, więc wszyscy w niej są braćmi. Wystarcza, aby ten, kto stanie u progu owych małych domków, był młody, był zrodzony w Polsce, kształcił się, i aby mu ciężko było oddychać, a groźba gruźlicy zawisała nad nim, jak mara śmiertelna. Nie pytają go, skąd przybywa, z jakich stron kraju i jakim paszportem się legitymuje. Otwierają mu wrota i oto jedno więcej młode życie uratowane, jeden gest szeroki i prawdziwie „braterski“ — może w przyszłości wiele dobrego dla całego kraju z tej pierśi, napojonej czystością powietrza górskiego wypłynie? Co przyszłość kryje? Geniusz narodu nie zna wszakże kordonu i młodzież, pracująca w Warszawie, równie pracuje nad dobrem i przyszłością narodu, jak my tu, w Galicji. Wszystkie korzystamy i wspieramy się wzajemnie, należy więc nie przeciągać granic, bo w sercach naszych tych granic nie ma i cały wiek ich wytworzyć nie zdołał. To pierwsza piękność zakopańskiej Bratniej Pomocy; druga szlachetność pomyślna jest owe zobowiązania, jakie wydaje młodzież, lecząc się w Towarzystwie na wypadek, gdyby który z chorych zapłacił skromnej należności w kwocie 50 złr. miesięcznie nie był w stanie. Rewers zwrotu sumy jest zobowiązaniem honorowym, a zarazem jakże wielką nadzieją i otuchą w wyzdrowienie. Nikt tam nie wątpi, każdyufa w swą przyszłość, w to, że będzie żył, pracował i odda ów święty dług, zaciągnięty wobec społeczeństwa.

Leży przedemną książeczka, wykazująca szczegółowy wykaz przychodu i rozchodu za czas od 1 września 1901 do 30 czerwca 1902 r. I szukam, jaki też jest udział członków-założycieli, zwyczajnych i t. d., i widzę, że jest to szczerpa garstka kilkudziesięciu osób. A przecież opłata nader niska, bo wynosiła zaledwie 10 złr. rocznie. Pomyślny tylko. Wszak to 80 ct. miesięcznie! Parę bomb u Haweli mniej, jedno śniadanko u Wentzla, jedna wauka odświeżona lub perfumy tańsze — i oto społeczeństwo wypełnia obowiązek. Umoliwia... pożytek. Bo nie jest to datek, ale pożytek, który chorzy, przyszedłszy do zdrowia, spłaca pracą swą i pożytkiem dla ogółu, a pieniędzmi zwróconymi Bratniej Pomocy ntawia postawienie własnego gmachu i wybrnięcia z interesów. Dziwnem to zaiste wydać się musi komuś, kto zastanowi się baczejnie nad tą sprawą. Jakże kraj i rząd troszczy się o szkołę, o gmachy, gdzie uczy się młodzież? Stawia się je według wymagań higieny, robi się, co można, aby warunki zdrowotne były zachowane. To dla zdrowych... Lecz gdy młodzieńcze znajduje się nagle na progu, poza którym może czyha na niego hydra śmierci, kraj i rząd usnwa się i pozostawia młodzież własnym siłom. Niech się tam, gdzie chce, wyleczy, a gdy będzie w stanie dalej prawidłowo oddychać, może napowrót korzystać z naszych zdrowotnych urządzeń.

Czy jest to tem wielkie logika? Czyż raczej nie powinny władze krajowe czemprędzej wnieść wielkie sanatorium, w którym mogłaby osłabiona młodzież nabywać siły, choćby za wystawieniem owego rewersu, iż po dojeździe do samodzielnego egzystencji zwróci zaciągniętą w tak gwałtownej potrzebie pożyczkę. Troska o zdrowych jest chwalebna, lecz troska o zapadających na siłach, jest konieczna. A tu, pod Gewontem, garstka ludzi prywatnych, ludzi dobrej woli, krząta się, stara, dźwiga ciężar wielki na własnych barkach. I rezultaty są wielkie, piękne. Około trzydziestu młodych ludzi korzysta już z domu zdrowia. Odjeżdżający unosił zapis siły i płuć wzmocnione. W kasie zarząd natomiast zostawały rewersy, które bezwzględnie zrealizowane zostaną, ale obecnie Towarzystwo jest wobec deficytu i ciągle są wydatki, bo nowi pensjonarze przybywają. Jakże im odmówić, skoro z taką ufnością się garną? Siłowa wola doktora Żychowca zaradza na razie złemu jak może; ale co począć z martwością ogółu?

A najstraszniejszą jest obojętność ogółu wobec takiej heroicznej walki ludzi, pełnych dobrej woli z groźnym widmem nieubłagłego wroga młodości. Kościółą dłońią pragnie gruźlica zgasić gwiazdy istnień młodych. Pod Giewont przypadły to gwiazdy i drża i migoczą w mrozie i zimnie, chronią się, chwilami zda się już gasną — lecz oto rozpłomieja się młodzieńcem świeżym blaskiem. A ogół martwy i głuchy wie dzieć nie chce nic o tych domkach, gdzie dąmne i melancholijne twarze nieuchome, milczące, wycierają z poza otwartych na ścieżki okien werandy. Na komornym są chorzy w wynajętych ścianach, nie mają swego własnego kąta, a przecież... społeczeństwo nasze nie jest bledne i gdy zechce, wiele może. Gdyby więc wszyscy równocześnie, tak ludzie prywatni jak i władze, zajęli się gorąco sprawą sanatorium z Bratniej Pomocy i zamiast złocen w gmachach teatralnych, zamiast powiększania subwencji dla rozmaitych instytucji, które są tłustemi połamami w gospodarce krajowej, pomyślna o gmachu mury, czystym, młodym i oddano go na sanatorium dla tych, którzy w progu życia walczą z widmem śmierci, jakże uczciwie, jak szlachetnie wypełnioną obowiązek względem społeczeństwa.

Bo kto z nas wie dzieć może, jaka to „chłuba, jaka to wielka sława narodu w przyszłości staje u drzwi Bratniej Pomocy z młodą, wybladłą twarzą i zapadłą przedczołową pierśią?

Dlatego obojętność ogółu w tej sprawie śmiatła „grzechem“ nazwać można.

Gabryela Zapolska.

Kronika.

Kraków, 12 lutego.

Na wystawę Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych nadeszły: Augustynowicza Portret męczyzny; Bratowskiego „Brazo i dęby“; Chromowicza M. „Jesień“, „Pochmurny dzień“, „Śnieg“; Fatata Juliana „Jeleni“; Gottlieba Portret męczyzny; Gramatyki „Widok wiejski“ i „Malwy“; Harasimowicza „Zachód słońca“ i „Z Budzanowa“; Kossaka Wojciecha „Rok 1831“; Podlewskiej M. Portret męczyzny i portret damy; Olesińskiego

„Kowal w pracowni“; Rychter-Janowskiej B. Portret p. J., portret damy i portret p. S.; Strojnowskiego „Przed burzą“, „O święcie“, „Stare domy w Nieświeżu“, „Wnętrze parku“ i „Słoneczniki“; Stankiewiczówny Zofii „Chata“, „Noc czarownic“, „Plug“, „Staroszlachecki dom“, „Karczma podolska“ i „Zima“; Wolińskiej Maryi Studium portretowe; Żubra „Maska“, „Muzyka“ i „Beatrix Cenci“; Rozwadowskiego „Indyki“ i „Huzar“; Żarnieckiego Portret męczyzny; Dunińskiego Portret matki (popiersie w gipsie) i Studium kobiety (popiersie z terrakoty); Mazura „Pocątnek“ (rzeźba w gipsie); Szczepkowskiego Popiersie p. R. (w gipsie).

Oprócz tych dzieł nadeszły studia i szkice (28 sztuk) a. p. Aleksandra Gierymskiego.

Koncert Kubelika, znakomitego skrzypka, odbędzie się w poniedziałek 16 b. m. w sali „Sokoła“. Pismo p. Józefa Kotarbińskiego, dyrektora teatru krakowskiego, zamieszczone wczoraj, na jego życzenie, w naszym dzienniku, wywołało zgorzniecie w sferach radzieckich naszego miasta. Nawet u osób najlepiej dla sprawy p. Kotarbińskiego usposobionych, niemile zdziwienie wywołał ton jego pisma i czynienie Radzie miejskiej zarzutów z tego, że jej członkowie, stając z obowiązku swego w obronie funduszów publicznych i publicznej instytucji, jaką jest teatr, stawiali się z tego powodu przez p. Kotarbińskiego niemal w stan oskarżenia. Jako „curiosum“ uważane jest to wystąpienie p. Kotarbińskiego w chwili, gdy żąda od gminy złagodzenia dla siebie warunków kontraktu, mającego moc prawną.

W sprawie Teatru Ludowego w Krakowie otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze! Proszę uprzejmie o zaznaczenie w cennym piśmie, że jnie zachodzi zgoda żadna łączność pomiędzy krakowskim Teatrem Ludowym, bawiącym obecnie na prowincji aż do czasu uzyskania odpowiedniej nabikacji w Krakowie, a towarzystwem przygodnie zorganizowanem przez właściciela budynku przy ulicy Krowoderskiej, introligatora p. Olszanki, grającego bezprawnie pod firmą „W teatrze ludowym“. — Na podaniu do publicznej wiadomości tego faktycznego stanu rzeczy zależy mi tem bardziej, że Wys. Wydział krajowy, udzielający mi stałej rocznej subwencji na prowadzenie Teatru Ludowego, mógłby być wprowadzony w błąd, skoro zawiadomił, że na razie z powodu braku sali w Krakowie będę z trupą swoją objeżdżał znaczniejsze miasta naszego kraju.

Racz przyjąć i t. d. — Stanisław Knaek-Zawadzki, dyrektor Teatru Ludowego.

Organ tutejszej starżyny antysemitkiej niezmierznie ucieszył się naszem wczorajszem oświadczeniem, że nieprawdą jest, jakoby demokratyczna mniejszość krakowskiej Rady miejskiej czyniła konserwatystom propozycję co do udziału swego w prezydium miasta. Z wielkiej uciechy podtrzymał ten organ swoje kłamliwe doniesienia, ujmując je dyskretnie w ogólnikową formę, z której kilka prowadzi drzewce. Wzinsujemy tego wynalazku i sposobu walki, ale nie zadrościmy!.

O terminach licytacyjnych poleciło prezydium krakowskiego wyższego sądu krajowego zamieszczać platne ogłoszenia tylko w „Czasie“ i „Głosie Narodu“. Dalecy od zawiści pieniężnej, ośmielamy się zapytać p. prezydenta, skąd to forytowanie, z funduszów publicznych, jednych dzienników przed drugimi? P. prezydent był na tyle łaskaw, że polecił, aby nam dawano informacje o terminie licytacji, z których to informacji my mamy korzystać bezpłatnie, gdy dawa przywilejowane dzienniki czynić tosamemu mają w płatnych inseratach. Dziękujemy za łaskawość, ale z niej korzystają nie my, z zamiaru, a natomiast skorzystamy z praw, jakie nam w sprawach publicznych, przysługują na równi z innemi dziennikami i o te prawa w drodze właściwej się upominamy.

Z karnawału. Przypominamy, że bal Kółka rolników odbędzie się w nadchodzącą sobotę, t. j. dnia 14 b. m., w sali hotelu Saskiego. Początek balu 6 godz. 9 wieczorem.

Pogadanka. W redakcyi „Nowego Słowa“ odbędzie się w Piątek dnia 13 b. m. pogadanka, którą zagał p. Bujwidowa referatem „O stosunkach w Poznaniu“. Próż tego p. Marya Turayma mówić będzie o „Wyzwoleniu“ Wyspiańskiego. Początek o godzinie 5 1/2.

Płombowanie kości. W artykule p. t. „Z niwy lekarskiej“ umieszczony w „Nowej Reformie“ przed kilku dniami, opisany był sposób płombowania kości za pomocą plomby profesora Mosetiga w Wiedniu. Na ostatnim posiedzeniu krakowskiego Towarzystwa lekarskiego — jak donosi „Przegląd Lekarski“ — profesor Trzebiecki przedstawił chłopca, u którego z powodu grubiczego zapalenia palca średniego ręki prawej wykonał płombowanie jednorazem, według Mosetiga Postępowanie to, zdaniem prof. Trzebieckiego, nadaje się znakomicie we wszystkich tych przypadkach, w których sprawa gruźlicy spowodowała wytworzenie się znaczniejszych jam w kości, a skóra jest jeszcze o tyle utrzymywana, że pozwala na całkowite zamknięcie rany szwem.

O Saską salę. R. m. dr Ponikło na wczorajszem posiedzeniu sekcji ekonomicznej Rady miasta wystąpił z bardzo słusznem i nierzaczem przez nas podnoszonem zażaleniem na zarząd hotelu Saskiego. Jak wiadomo, w sali hotelu Saskiego odbywają się prawie wszystkie większe bale, odczyty, rauty, koncerty, a publiczność narazem jest na wielkie przykrości, gdyż sala ta przeważnie zawsze jest zimna, nieprzewietrzana, gardedobrze ciśnie i nieodpowiednie, bufet źle urządzony. Wypada więc, aby magistrat udał się jak najrychlej do odpowiedniej władzy, oraz aby sam zarządził kroki usuwające te braki i nieporządki w Saskiej sali, z powodu których dotychczas cierpi estetyka i higiena.

W Resursie urzędniczej odbędzie się w sobotę dnia 14 b. m. zabawa taneczna. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Z Koła artystyczno-literackiego. Celem powołania nowego prezydium i nowego wydziału odbyło się wczoraj w Kole artystyczno-literackim niezwykle liczne i ożywione towarzyskie zebranie członków, połączone ze wspólną ucztą. Do zastawionych w podkowie stołów zasiadło około 50 osób, w gronie których nie brakło wybitnych przedstawicieli nauki, literatury i sztuki, którzy w ostatnich czasach powiększyli zastęp członków Koła. Zebranych powitał przemówieniem dr A. Sokółowski, wyrażając radość z powodu pomyślnego zwrotu, jaki zdaje się zapowiadać dla przyszłości Koła, przystąpienie poważnego grona ludzi nauki, a życząc nowemu zarządowi pomyślną pracę dla dobra i rozwoju stowarzyszenia, wznosił toast na pomyślność Koła. W odpowiedzi na powitanie przemówił w krótkich

słowach prezes prof. Kostanecki, zaznaczając, że przedkłada treściwe referaty sprawozdające nad wygłaszanie programów i dlatego składa tylko oświadczenie, że starać się będzie w miarę sił i warunków o podniesienie Koła, które powinno przybrać charakter instytucji towarzyskiej, wolnej od wszelkiego ścierania się politycznych walk, a stać się miejscem wypoczynku i wymiany myśli dla sfer kulturalnego Krakowa, który potrzebuje tego rodzaju instytucji gorąco odczuwa. Przemawiali następnie profesorowie Morawski i Jordan, oraz p. Benedyktowicz.

Ogólna wesołość wywołał w greckim języku wygłoszony toast prof. Sternbacha i łacińska nań odpowiedź dra Bąkowskiego, zakończona toastem na cześć obecnych profesorów Almae Matris. Piękny wiersz powitalny na cześć nowego prezesa, wygłoszony przez pułkownika Miłkowskiego, dopełnił toast „kochajmy się“ prof. Bylickiego, oraz końcowe przemówienie prof. Morawskiego zakończyły ożywione zebranie u wspólnego stołu.

Na administracyjnem posiedzeniu obu zarządów, pod przewodnictwem prezesa prof. Kostaneckiego, sekretarzem wybrany został p. Wł. Prokesh, skarbnikiem prof. M. Mazanowski, gospodarzem p. Hugo Flechner, bibliotekarzem p. Konrad Rakowski.

Nowy zarząd postanowił utrzymać dotychczasowy zwyczaj urządzania towarzyskich zebrań w środy, i połączyć je z krótkimi, literacko-artystycznymi pogadankami. Najbliższemu odbędzie się w nadchodzącą środę, a prelegentem będzie uproszony w tym celu ks. prof. dr Pawlicki, który mówić będzie „O literacko-artystycznych pogadankach w starożytności“. „Eleuterya“. Czwarte ogólne zebranie członków „Eleuteryi“, Towarzystwa bezwzględnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholizacyjnych, odbędzie się dnia 15 b. m. o godzinie 4 po południu w lokalu własnym pod L. 14 przy ulicy Starowińskiej (partier). Członkowie zechcą zjawić się w komplecie, celem złożenia ustnego przyrzeczenia i odebrania stałych kart legitymacyjnych. Dla nieczłonków wstęp również dozwolony i bezpłatny. Zarząd przyjmie z wdzięcznością dzieła i rozprawki naukowe z dziedziny wiedzy przeświadczeniowej na rzecz biblioteki „Eleuteryi“ ofiarowane.

Bezpieczeństwo w Krakowie, a raczej ciągłe niebezpieczeństwo, jakie panuje w mieście, było przedmiotem dyskusji na wczorajszem posiedzeniu sekcji ekonomicznej, odbytem pod przewodnictwem r. m. Rottera. Po długich wyczerpujących debatach, sekcya uchwała, aby magistrat postarał się u odpowiednich władz, aby policja więcej i energiczniej dbała o bezpieczeństwo życia i całość mienia obywateli. Nie jest to pierwsza uchwała w tej sprawie, chodzi tylko o to, aby na uchwałach się nie skończyło, lecz sfery, do których to należy, rzeczywiście poczyniły kroki, wykluczające na przyszłość fakta grabieży, jakie się w ostatnich czasach zdarzały.

Czego już nie kradną w Krakowie. Przed paroma dniami wczoraj odbywało się karnawałowa przyjęcie u p. R. K. przy ulicy Krupniczej. Służąca tego domu wyniosła na korytarz wielki samowar na 24 szklanek, roznieciła w nim ogień i gdy woda zaczęła kipieć, udała się do kredensu po herbatę w celu zaparzenia jej w czajniku. Nieobaczając służącej przy wrzącym samowarze trwała około 5 minut, czas ten jednak wystarczył jakimś lub jakimś śmiatym złodziejem do ukradzenia samowaru wraz z węglem i kipiącą wodą. Zdmuśniona służąca napróżno szukała samowaru po kamienicy, dopiero, gdy wyszła na ulicę, spostrzegła opodal na śniegu jarzące się węgle i wylaną wodę — samowar jednak ani tych, którzy go wynieśli, ani śladu. I kolecy u p. R. K. odbyła się tego wieczoru bez herbaty... pito tylko piwo i wino, a podobno pito zdrowie śmiatych złodziei.

Pod wpływem alkoholu. Niejaki Wawrzyniec Płewniak, podobno robotnik ślusarski, wróciwszy z knajpy wczoraj wieczór do mieszkania przy ulicy Wawrzyńca 1. 8, wywołał straszną awanturę, poczem pobit własną żonę, zadając jej trzy rany nożem w głowę. Gdy matka żony, Marya Rogoziewicz, ujęła się za córką, Płewniak wywinął jej prawą rękę i pechnął ją nożem zadając ranę na 8 cm. wielką. Ciężko pokaleczona kobieta po pierwszem opatrunku odwołowała pogotowie Towarzystwa ratunkowego do kliniki chirurgicznej tutejszego uniwersytetu. Dziśko pijaka Wawrzyńca Płewniaka aresztowano.

O podpalenie. Przed krakowskim sądem przysięgłym toczyła się dzisiaj rozprawa karna przeciw Małgorzacie Jurkowej, włóciłanie z Branic, oskarżonej o zbrodnię podpalenia. Akt oskarżenia zarzaca Jurkowej, że 21 października z. r. w Branicach podpaliła dom swego pasierba Stanisława Jurka. W domu tym oprócz właściciela Stanisława Jurka mieszkata obwiniona z mężem swym Franciszkiem Jurkiem, ojcem Stanisława. Ale matkę starszych Jurków nie było zgodne, Franciszek i Małgorzata kłócili się często, nawet się często rozchodzili, Małgorzata zaś niejednokrotnie ograżała się publicznie, że męża swego skrzywdzi. To też gdy dnia 21 października wybuchł w Branicach pożar, który w przynę obrócił dom i budynek gospodarskie Stanisława Jurka, przyczem nastąpiła strata na 1000 koron, a stary Franciszek Jurk utracił krowę i zbory paszy w wartości 570 koron, opinia publiczna w Branicach odrzucała Małgorzatę jako na sprawczyńnię pożaru. Małgorzata Jurkowa znowu, dla odwrócenia posłak od siebie, rzuciła wprost podejrzenie na swego męża Franciszka, a nawet do zeznań w tym kierunku namówiła 5-letniego syna Stanisława Jurka, który to młode zeznał, że widział jak Franciszek Jurk w południe owego dnia potul zapalając i nią zapalił strzechę swego domu. Naturalnie świadectwo 5-letniego dziecka wnet uznane zostało za niewiarygodne, gdyż starego Jurka dnia tego w południe nikt w pobliżu domu nie widział, a podejrzenia ku Małgorzacie utrwały się tem bardziej, że Jurkowa nie pytała ani badana przez nikogo, sama bardzo energicznie zastrzegła się przeciw wzniesieniu pożaru.

W śledztwie i na dzisiejszej rozprawie stanowczo wypierała się winy, twierdząc, że tylko złość męża, który chciał się jej pozbyć, posadziła ją na ławie oskarżonych.

Rozprawie przewodniczył starszy rada sądu krajowego Wawrausch, oskarżenie wniósł zastępca prokuratora dr Solak, obwinioną bronił adwokat dr Br. Guńkiewicz.

Zeznania jedenastu wezwanych do rozprawy świadków, przezwanych sąsiadów Jurków i uczestników obrony palące się chałupy, nie rzuciły dosyć jasnego światła na tajemniczą tę sprawę, jedynie świadek Ropa obciążył oskarżoną swem zeznaniem.

Mianowicie Ropa zeznał, że obwiniona mówiła mu przed pożarem następujące słowa: „Będę siedzieć w kryminale, ale będę wiedzieć za co“.

Obróćcie, adwokat dr Guńkiewicz, w dłuższem przemówieniu zbił punkt po punkcie oparty tylko na nienuchwytnych poszlakach akt oskarżenia, wykażając dalej, że obwiniona nie mogła mieć żadnych materyalnych ani psychologicznych pobudek do podpalania zagrody, która była i jej niejako własnością. W myśl wywodów obrońcy, sędziowie 9 głosami zaprzeczyli winie podsądnej, a trybunał wydał wyrok, uwalniający Jurkową od winy i kary.

Z Podgórza pisał nam: Tow. gimnastyczny „Sokół“ w Podgórzu urządził 15 bm. przedstawienie amatorskie, na którym odegrane zostają: „Piosnka wujaszka“, komedia w 1 akcie i „Takich więcej“, komedia w 2 aktach Wdowizewskiego. Obie sztuki, pełne życia i humoru, zgromadziły niewątpliwie liczną publiczność, zwłaszcza, że najlepsze sily amatorskie w obydwu sztukach wystąpiły.

Dnia 21 bm. urządził „Sokół“ we własnej sali wieczornicę taneczna, połączoną z niespodziankami, która, jak dotychczas, świetnie się zapowiada: bardzo wiele osób zapowiedziało swą bytność. Blższe szczegóły doniosą afisze.

O niezwyklej katastrofie pod Strzyżowem donoszą pisma lwowskie:

Dnia 9 b. m. wracano z pogrzebu ks. prałata Jabczyńskiego. Ludu było przeszło 5000, to też i do nieszczęsnego przewozu na Wistokę garnęło się mnóstwo z różnych stron przybyłych. Ten przewóz niebezpieczny nawet w normalnych okolicznościach, wywoływał od niepiętnych czasów skargi i wołania o most, bo to nie Chiny ani Afryka środkowa; ustawicznie jednak zwlekano. Urządzenie prymitywne, a łódki ratunkowej żadnej. Łatwo sobie wyobrazić, jaki tłum wpakował się na prom, bo każdy rad był być pierw. Powiadają, że było ze 120 osób jak ślepiec w beczce... Zaledwie prom ruszył, uderzyli weń kry, jak ściany spiętrzyły się, woda wała na prom, zanurzył go po części i zaraz kilkanaście osób zmiotło... Zerwały się liny, a prom został porwany straszną falą. Kto przytomniejszy skoczył w tym czasie do wody, tego można było jeszcze jako tako ratować i tak uratowało się z takich 20 osób, reszta — to jest około 100 została porwana falami z rozpaczem krzykiem, jękiem, wołaniem: „Matko Boska! Matko Najświętsza, ratuj nas!“ i t. p. A na obu brzegach szalejącego żywiołu i kry huczące, kotłujące i bijące w prom unoszone — stały przerażone tłumy, krzyczały, płakały, błęły z prądem rzeki po brzegach — niosąc, co kto miał, oski lub liny... Istny dzień sądny, a te krzyki rozpaczy słychać były już w wielkiej oddali.

Napróżno atoli tłumy (między nimi było i 3 księży) biegaly do upadłego i obmyślały środki ratunku; kry i fale albo niedoproszonego promu do brzozy i liny dosięgnąć go nie mogły, bądź to liny się rwały, bądź to skostniałe ręce nie mogły ich utrzymać. Pod mostem Żarnowieckim widziano na promie już co najwięcej tylko 30 osób stojących, a prom był tak w wodę zanurzony, że ludzie po pas byli w zimnej wodzie; zdawało się, że niktyle skostnieł, ale są bez przytomności. Nawet pośrodku promu musiało już być dno wybite, bo gdy parę razy lina dosięgała promu, ludzie stojący dalej, ani się ruszyli, jakby nie mogąc przebyć otchłani, jaka się w promie utworzyła.

Co najmniej kilka kilometrów, aż niemal do ostatniego tchu begliemy — opowiadają naocni świadkowie — aż kiedy noc nastała i dalej bieża już nie mogliśmy, musieliśmy myśleć o powrocie. A gdzieś w oddali widać było wśród fal czepier nieszczęsnego promu z garstką niedobitków. Co się z nią stało, nie wiadomo dotąd, ale zginięło na jmniej 50 osób.

Dla pogorzelców Kut przyjmują dary i składki komitet ratunkowy, który zawiązał się w spalonym miasteczku.

Z Wiednia telegrafują nam: Cesarz przeznaczył na pogorzelców w Kutach 8000 koron z prywatnej skatki.

Proces o bunt w więzieniu. W Stanisławowie przed trybunałem sądu obwodowego odbyła się rozprawa karna przeciw 4 więźniom, przesiedlonym do stanisławowskiego zakładu karnego ze Lwowa, po znanych rozruchach w lwowskim zakładzie. — Oskarżeni byli o złośliwe uszkodzenie cudzej własności. Oprócz tego, jeden z nich, niejaki Gawlik, oskarżony był o zbrodnię gwałtu publicznego, z powodu rzucaenia się z nożem w rękę na dozorcę. Na rozprawie wszyscy czterej uznani zostali winnymi i skazani: Gawlik na 8 miesięcy więzienia, trzech zaś inni na 6 miesięcy więzienia.

Dobromil. Miasto nasze zostawiło w przelętny tygodnia nawiedzone pięciu pożarami. Dnia 2 lutego zrana spaliła się studola plebańska (wiele słomy i siano z niej wyratowano), tego samego dnia o południu studola i dach stajni obywateli Medyckiego i Karczaka, 3 lutego rano bóg plebański, 5 lutego zrana część dachu na realności obywatela Medyckiego, a 9 lutego wśród szalonego wichru 5 stodół. Pierwsze cztery pożary powstały w jednym punkcie miasta, w pobliżu kościoła rzym.-kat., ostatni zaś w śródmieściu. Wszystkie powstały najprawdopodobniej z podpalenia, ostatni zaś był nawet zapowiadany anonimowymi listami, a był również strasny i zagrażał całej wschodniej części miasta. Mieszkańcy Dobromila, przerażeni, żyją w ciągłej trwodzie! Magistrat zarządził zwiększenie pogotowia pożarnego.

Penieważ w korespondencji z Dobromila do jednego z lwowskich dzienników ujemnie przedstawiono akcyę ratunkową przy pierwszym pożarze i miejscową obronę pożarną, przeto Związek strażacki zażądał od komendy straży wyjaśnienia. Przybyli więc do Dobromila naczelnicy straży pożarnej z Przemysła: zawodowy Józef Zagórski a ochotniczej Michał Osiński, tudzież sekretarz Związku strażackiego Antoni Szczerbowicz ze Lwowa; ci, po przeprowadzeniu szczegółowego i dokładnego dochodzenia, orzekli, że obrona pożarna w Dobromilu nie pozostawia nic do życzenia, że zarzuty, poczynione z powodu pierwszego pożaru, nie mogą pochodzić od osoby, obznajomionej ze sprawami pożarnictwa. Co do następnych trzech pożarów wyraziła komisja zdanie, że akcyę ratunkową przy tych pożarach była znakomitą, sądząc po wyniku gaszenia, że taką akcyę, taką obronę może się szcycić nawet zawodowa straż pożarna. Byłoby pożądanem, aby w Dobromilu obywateli, krytykujące organizację straży pożarnej przystąpiły do jej organizacji, a radą i czynem wpływały na dalszy rozwój.

Jaworów. Odbył się tu staraniem „Sokoła“ 2 b. m. obchód rocznicy styczniowej prasy tak liczną udział publiczności, jakiego jeszcze Jaworów nie

Koszule frakowe według paryzkich wzorów — Rękawiczki balowe, — Kamizelki pikowe — Kapelusze składane (Chapeau-Claque) — Mydła, perfumerye — pudry — szcztotki — grzebienie, polecają w wielkim wyborze po niskich cenach Br. BILEWSKY w Krakowie obok kościoła N. P. Maryi.

widział. Słowo wstępne wypowiedział prezes „Sokoła” dr Hibl, oddając zarazem cześć siedzącym na honorowych miejscach 9 tutejszym weteranom z r. 1863. Weteran Wiśniewski wypowiedział wiersz patriotyczny, poczem nastąpiły śpiewy. Liczni wiośńscy z okolicznych wsi przybyli także na to przedstawienie, tylko okoliczne dwory świecyły zupełną nieobecnością. Rozdano także między wiośńców broszurę p. Wyśnochowce: „Za wolność i lud”. Uroczystość ta na długo pozostanie w pamięci tutejszych mieszkańców.

Zmarli.

Helena Malcówna, córka dra Jana Malca, adwokata z Andrychowa, i s. p. Malwiny z Zazulów, urodzona dnia 21 maja 1885 r., zmarła onegdaj w Krakowie.

Ze świata.

Wisła. Z Warszawy donoszą: Poziom wody na Wiśle obniżył się do stóp 10 cali 9; woda w dalszym ciągu opada. Wczoraj wprost ulicy Bednarskiej rozpoczęło staczanie na walech wyrzuczonego na ląd parostatku „Delfin”; praca idzie niełatwo, z uwagi na znaczny ciężar statku i brak windy. Na wyrzucie warszawskiem aż się roi od łodzi i galarów pogrzebanych. W pobliżu mostu wielki galar zatonął. W chwili krytycznej przy 20 stopach przyboru, siła koryta skierowała się na brzeg warszawski i tem można objaśnić wynikłe szkody. Ruch parostatków wobec gęstej jeszcze kry na korycie, nie rozpoczęły. Natomiast przedsiębiorcy dostawy płasku i żwiru już rozpoczęli pracę.

Sprawa hr. Kwileckiej. „Posener Tagblatt” donosi, że sprawa hr. Kwileckiej przybrała obrót bardzo pomyślny, i że interesowani krewni składają się do uznania legalności dziecka.

„Dziennik Berliński” pisze: „Powracamy raz jeszcze do „sprawy hr. Węsierskiej-Kwileckiej z powodu informacji źródłowych, otrzymanych przez nas z bardzo poważnej strony. A mianowicie wszystkie podane przez prasę niemiecką, a również i polską zmianki, są jedynie echem zeznań ludzi poprzednich, prawdopodobnie zainteresowanych w skazaniu hrabiny. Cała ta sprawa przedstawia się wogóle bardzo niejasno i można się spodziewać jeszcze różnych niespodzianek. Trudno obecnie przesądzać, jaki obrót sprawa weźmie, w każdym razie nie trzeba na zasadzie domysłów z góry formować sobie sądu o tej bardzo powikłanej sprawie.”

Kłeska głodu nawiedziła komitat Biłarski na Węgrzech, gdzie ludność już od Nowego Roku nie ma dostatecznych środków żywności. W ubiegłym roku grady zniszczyły pola i ogrody, a zaraza pyłkowa i racicowa zdiesiątkowała tam było i nierogaciznę.

Powódź nawiedziła liczne okolice w Sakoczi. Kilka przedmieść Glasgow zalała woda zupełnie, a w niektórych fabrykach od dwóch dni siedzą robotnicy, nie mogąc się z nich wydostać, dokola bowiem rozlewa się istne jezioro. Runęło kilka domów, a wielu budynkom grozi zawalenie. Szkody są ogromne.

Przygrywka do procesu Humbertów. Przed policyą przyprawą w Paryżu rozpoczął się wczoraj proces Humbertów i Daunignaców, których bankier Cattani oskarżył o oszczerstwo. Teresa Humbert w śledztwie zeznała, że Cattani pożyczył jej wprawdzie milion franków, ale brał lichwiarskie odsetki, a mianowicie 500%.

Z tego powodu wspomniany bankier wytoczył proces znacznej rodzinie. W sali rozpraw pojawienie się oskarżonych wywołało sensację. Fryderyk Humbert uścisnął serdecznie swoją żonę „wielką Teresę”, co wywołało pewną wesołość. Teresa Humbert oświadczyła, że Cattani jest powodem jej nieszczęścia. Fryderyk Humbert oświadczył, że przyłączyła się do zeznań żony i przyjmując odpowiedzialność za wszystko, co się stało. W ostrych słowach uderzył na Cattani i jego zięcia, oraz obwinął rozmaite polityczne osobistości, przyczem chciał przedstawić karygodne postępowanie byłego adwokata, obecnego ministra Vallé.

Przewodniczący przerwa mn w energiczny sposób. Teresa Humbert woła do Fryderyka: „Zostaw to do pr. esu głównego! Wtenczas powiem jeszcze wiele interesujących rzeczy!” Publiczność wybuchła śmiechem, a Fryderyk zeznaje dalej, starając rzucić insynuację przeciwko wpływowym osobistościom. Po przesłuchaniu kilku świadków i rzeczowników odrócono rozprawę na dzień dzisiejszy.

Powiększenie policyi w państwie rosyjskim.

W ministerstwie spraw wewnętrznych opracowano projekt wzmocnienia policyi powiatowej w 46 guberniach, oraz pewnej jej reorganizacji. Między innymi, projektowanemu jest zniesienie sołtysów, a natomiast utworzenie strażników policyjnych po wsiach. Tych ostatnich będzie 35.000. Na kosztą zamierzonej reformy ministerstwo spraw wewnętrznych żąda 9,722,000 rubli.

Składki. Na zakupno domu, w którym mieszkał A. Mickiewicz w Konstancjopolu, złożył p. Feliks Wiśniewski 20 K.

Na herbaciarnię nadesłała p. W. Remiszewska 24 K., złożone przez gości weselnych u pp. St. Dobrowolskich w Sękowej podczas zaślubin ich córki p. Jadwigi z p. Karpińskim.

Repertuar Teatru miejskiego.

W sobotę 14 lutego: „Panna słońca”, krotoczwila w 3 aktach P. Bilhaud i M. Hennequin’a. W niedzielę 15 lutego po południu: „Sen nocy letniej”; wieczór: „Panna słońca”.

Z kalendarza. W piątek 13 lutego: Juliana m. i Katarzyna Ricci; w sobotę 14 lutego: Walentyna kapłania; w niedzielę 15 lutego: Faustyna. Wschód słońca 13 lutego o godzinie 6 minut 59; zachód o godzinie 4 minut 49; długość dnia godzin 9 minut 50.

Gabryelski (Krzysztofory, Kraków) sprzedaje fortepiany najznakomitszej w Austrii fabryki **Petrof** z mechaniką angielską po 500, wiedeńską po 300 złr.

Wiadomości nankowe, literackie i artystyczne.

— Nowy dramat **M. Gorkiego**. Niepospolity dramaturg i myśliciel rosyjski odbarzył teatr dziełem, które ukazuje w pełni światła i świadomości jego i jest zjawiskiem pierwszorzędnej doniosłości literackiej. Utwór ten p. t. „Na dzień”, wystawiony po raz pierwszy w Moskwie w dniu 4 b. m., wywrót wstrząsające pa publiczność wrażenie i będzie zapewne dziełem, które w najbliższym

czasie w tryumfalnym pochodzie obiegnie wszystkie sceny Europy. Gorkij posługuje się tu tą samą metodą, co w „Mieszczanach”. Roztacza w szeregu luźnych, na pozór zgola nie powiązanych z sobą obrazów i scen wstrząsające epizody i sylwetki ze świata nędzarzy. Rzecz dzieje się w przytułku noclegowym, a przed oczyma widza przesuwa się galeria typów ze sfer szumowin społecznych, gnijące trupy moralne ludzi wybitnego niegdyś stanowiska, zbrodniarze wyrafinowani w ostatecznym upadku nędzy i upodlenia, wykołajeni panice, filozofowie, którzy przefflozofowali wszystko, alkoholicy i zwyrodniali — słowem posępna atmosfera dna społecznego. Autor, który z dna tego sam mocą talentu niezwykłego się wyrwał i w górę dźwignął, zdumiewa nas i olśniewa wprost świetnością obserwacji, głębią psychologii, to bowiem co roztacza, to fragmenta piekła Dantieskiego na ziemi, nad którym anioł miłosierdzia, litości i współczucia rozstacza opiekunkę skrzydła. A kiedy wreszcie w ostatek końcowych scenach tego potężnego eposu nędzy wylańia się dramat, to akcja tegoż wraśća do takiej potęgi, że dreszcz grozy wstrząsa salą, że sami artyści nie mogą się otrząsnąć z wrażenia. Oto na podwojem domu noclegowego, pogodna rozmowa dwóch osób przetrwana zostaje nieludzkim jękiem. Stłoczony kłęb ciał ludzkich wylewa się na podwórze. Dziesiątki ludzi pasuje się w ogólnej bójce. Wnoszą na scenę kobietę z oblanymi wrzaskiem nogami. To zemsta rywalki, zakończona morderstwem. Dawny kochanek gospodyni spieszy się ując krzywdy dziewczyny, którą pokochał. Przewraca gospodarza i zapamiętałe uderza w skroń. Tłum z przerażeniem rozstępnoje się, na scenie zostaje trup.

A obok tych wstrząsających czynników potęgą ideową dramatawi Gorkiego nadaje przedziwnie pomysłana postać Łukasza pielgrzyma-włóczęgi — wcielenie dobroci, która nie wie o tem, że jest dobrocią. Jestto jedyny jasny promień w sztuce, ale rozświecający ewangelicznem światłem mroki ciemnoty i upadku moralnego. Ta postać krystalizuje przewodnią myśl Gorkiego i jego ideę: „uszanuj człowieka” i rzuca w dusze bohaterów jego sztuki ukonienie i nadzieję. A zakończenie? Godne jest pierwszorzędного samorządno talentu.

Oto jeden z mieszkańców przytułku ex-aktor, alkoholik, przerażony tem, że nie wytrzymał na drodze poprawy wskazanej przez starca-pielgrzyma, wiezia się w iewni domu noclegowego. A wieść o tem wpada między towarzyszy, gdy apojeni wódką nuncą pieśń wspólną. Pieśń urywa się nagle, a jeden głos odzywa się z akcentem gorczy: „Ach, zepsuł nam pieśń!”

Tym pełnym myśli okrzykiem zamyka się sztukę, jedna z najgłębszych, najsilniejszych i najoryginalniejszych, jakie wydała literatura rosyjska odbijająca psychologię swego społeczeństwa. Idea Tołstoja zapłodniła talent Gorkiego i dała życie dziełu, które jest zjawiskiem niepowspodnienem na współczesnym horyzoncie literackim. Sztuka daje olbrzymie pole do popisu aktorskiego i reżyser-skiego.

Może ją i u nas zobaczymy?

— **Czasopisma w zachodniej Galicji.** Czytamy w „Przewodniku Bibliograficznym”, wychodzącym w Krakowie pod redakcją dra Kornelęgo Hecka. Według zestawień wychodziło w Galicji zachodniej w 1902 roku 90 czasopism, tj. 82 polskich i 8 żargonowych żydowskich. Z liczby tej było 37 treści politycznej, 14 literackiej, 7 religijnej, 5 humanistycznej, 27 fachowej. Codziennych pism było 6, tygodniowych i dwutygodniowych 41, miesięczników 43. Według miejscowości wychodziło w Krakowie 75 (67 polskich i 8 w żargonie żydowskim), w Tarnowie 6, w Rzeszowie 2, w Nowym Sączu 5, w Wadowicach 1, w Jasle 1. Rozwój prasy zachodnio-galicyskiej uwydatnia się najlepiej w porównaniu z r. 1881. Wówczas wydawano w Krakowie pism peryodycznych polskich 17, żargonowych 2; z miejscowości innych miał tylko Tarnów 3 pisma, a Krynicia 1. W ostatnich przeto 20 latach liczba pism peryodycznych w zachodniej Galicji, tak polskich, jak i żargonowych, powiększyła się w czwórnasób.

Dział ekonomiczny.

Pożyczki przemysłowe. Wydział krajowy udzielił ze stałego funduszu przemysłowego pożyczki: Fabryce bielizny firmy „Rapaport, Löwenthal i Gans” w Przemyślu w kwocie 20.000 koron spłacaną w 20 ratach kwartalnych od 1 stycznia 1904 i Janowi Bylicy kaflarzowi w Wadowicach w kwocie 6000 koron spłacaną w 40 ratach kwartalnych.

Wczorajszy spadek ceny pszenicy terminowej w Budapeszcie spowodowany został pogłoską o zamierzonej redukcji ruchu w młynach o 2 dni w tygodniu. Ze strony miarodajnej oświadczają, że rokowania w tej sprawie się toczą, jednakże co do redukcji nie zapadła jeszcze uchwała.

Budapeszt, 12-go lutego. Pszenica na kwiecień 749 do 750. Pszenka na październik 755 do 756. Żyto na kwiecień 657 do 660. Owies na kwiecień 602 do 603. Kukurydza na maj 606 do 607. Kukurydza na czerwiec 614 do 615. Rzepak na sierpień 1170 do 1180.

Chleb kupna mierna, oferty słabe, usposobienie słabe; deszcz.

Kronika lwowska.

Lwów, 12 lutego.

Bal prasy. Wczoraj wieczorem w wielkiej sali Filharmonii, przemienionej pięknymi dekoracjami i zielenią, na przemienionym saloni, odbył się bal prasy. Zabawa należała do najwspanialszych w bieżącym karnawale. Zebrał się cały wykintny Lwów. Przed rozpoczęciem balu orkiestra Filharmonii odegrała wspaniałego poloneza Czelańskiego, poświęconego komitetowi balu. Następnie rozpoczął się bal polonezem, który prowadził prezes Tow. dziennikarzy polskich p. Krechowicki z p. marszałkówną Potocką. Do kadryla stanęło około 300 par. Ogólnie podobały się efekty świetlne, pochód z lampionami i inne niespodzianki. Bal zakończył się białym mazurem.

Hojny dar. P. Malwina z Dybowskiach Nargielowiczowa, z Litwy, siostra profesora lwowskiego uniwersytetu, p. Benedykta Dybowskiego, ofiarowała zakładowi narodowemu im. Ossolińskich kilkadziesiąt tysięcy tomów znanych dzieł literatury polskiej, angielskiej, francuskiej, niemieckiej, rosyjskiej i czeskiej.

Samobójstwo z powodu karciarstwa. Do „Kuryera Lwowskiego” pisze ktoś z miasta: „Po procesie o „nasze-wasze” możnaby pomyśleć, że już więcej się nie podobnego nie zdarzy. Ale stało się inaczej. Z powodu, że prokurator pociągnął wszystkich świadków do odpowiedzialności, nie chce teraz nikt świadczyć z obawy przed karą. „Kuryer Lwowski” z dnia 3 b. m. przyniósł wiadomość, że się zastrzelił Sussie Burgier, handlarz drobia, z powodu kłopotów pieniężnych. Sprawa miała się tak: dnia 31 stycznia grał Burgier w kawiarni C. ze znanym we Lwowie graczem Izraelem E. K., przegrał 600 złr, drugiego dnia przegrał znowu 600 złr., które sobie pożyczył u znajomych. To było przyczyną jego samobójstwa. Izrael K., handlarz naczyń glinianych, zarobił przez krótki czas w karty 100.000 i kupił 3 kamienie”.

Repertuar Teatru lwowskiego.

W piątek: „Mignon”, opera Thomasa (występ pań Bel Sorel i Marek Onyszkiewiczowej).

W sobotę: „Godziny życia”, cztery jednoaktówki Artura Schnitzlera p. t.: „Kobieta ze sztylsem”, „Ostatnie maski” i „Literatura”.

W niedzielę: „Carmen” (występ p. Bel Sorel).

(Telefonem 12 lutego).

Lwów. Komisja budżetowa na odbytem wczoraj posiedzeniu uchwaliła wypłacić „Macierzy polskiej w Cieszyne” z budżetu na r. 1902 kwotę 2500 kor. Nadto wstawiono do budżetu na r. 1903 jako datkę na budowę gmachu gimnazjum polskiego w Cieszyne 500 kor.

Lwów. Do biura generalnej agencji Towarzystwa ubezpieczeń „Aliance” dostali się ubiegłej nocy złodzieje i zabrali stamtąd dużą żelazną kasę ogniową, w której miało znajdować się około 600 koron gotówką i kilka losów.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy”

z dnia 12 lutego.

Lwów. Ministerstwo handlu zamianowało koncepcję pocztowego we Lwowie, Michała Kazimierza Medynskiego, komisarzem pocztowym.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Piotra Kiełpowskiego z Goric do Podgórza. („Gazeta Lwowska”).

Madryt. W Cadyksie ponownie przedsięwzięto liczne aresztowania. Daje się odczuwać wielki brak środków żywności. Wszystkie zjednoczenia robotnicze w Coruna uchwaliły ogólny strejk. W Reuss nastąpiło porozumienie pomiędzy robotnikami a pracodawcami.

Sofia. Pogłoski o rzekomych nieporozumieniach między księciem Ferdynandem a postem rosyjskim Bachmatiewem są bezpodstawne.

Zatory i powódzie.

Lwów. „Gazeta Lwowska” donosi: Na Wiśle pod Szczucinem w powiecie dobromilskim utworzył się zator długości 9 kilometrów, który spiętrzył wodę do wysokości 5 metrów, skutkiem tego stary wał został przerwany a część gmin Łęki szczucińskiej, Łęki zabielskiej i Szczucina zalane. Od wczoraj wieczorem prowadzi akcję ratunkową oddział pionierów. Naprzeciw Szczucina lewy brzeg rosyjski zalany zupełnie. — Rosyjski urząd cłowy w Ratajach stoi pod wodą.

Drugi zator na Wiśle stoi od grudnia pod Glinianami w powiecie mieleckim. Środki ostrożności na wypadek ruszenia zatora zarządzone.

W tarnobreskim powiecie spłynęły lody od Baranowa poczynszy.

Trzeci zator utworzył się na Dunajcu pod Smorowcami. Wieś zalana, oddział pionierów przybył na miejsce.

Wybuch dynamitu.

Lwów. Z Turki telegrafują do „Gazety Lwowskiej”: Przy rozsadzaniu dynamitem skał w budującym się tunelu kolejowym zabito zostali robotnicy: August Londin i Józef Londin, zaś ciężko ranni robotnicy: Jan Longin, Aleksander Karczmarski i Maryan Longin. Powodem wypadku miała być własna nieostrożność robotników. Dochodzenia sądowe zarządzone.

Niema mobilizacyi.

Wiedeń. Wobec bezustannie pojawiających się pogłosek o mobilizacji pewnej części armii austriackiej, oświadcza „N. W. Tageblatt” na podstawie dobrych informacji, że pogłoski te są mylne. Chodzi jedynie, jak corocznie w styczniu — o rewizję planów mobilizacyjnych.

Wiedeń. Wiadomość o rzekomej mobilizacji dwóch dywizyj bułgarskich wywołała w tutejszych kołach dyplomatycznych przykre zdziwienie. W kołach tych przypuszczają jednakże, że chodzi tylko o demonstrację pokojową i że Bułgaria nie zechce krzyżować kroków Rosji i Austro-Węgier, podjętych w celu uzyskania reform dla Macedonii.

Sprawa ks. Ludwika.

Genewa. Z sanatorium w Nion donoszą, że księżna przyjęła wiadomość o wyroku, zapadłym w Dreźnie, z nadzwyczajnym spokojem. Oświadczyła, że wyrok odpowiada jej życzeniom i że innego się nie spodziewała.

Lozanna. Gdy Giron przybył do Montreux, zażądał od dra Martina, ażeby pozwolił mu się widzieć z księżną. Dr Martin odpowiedział, iż nie może na to zezwolić ani teraz, ani w przyszłości, ponieważ księżna sama nie życzy sobie spotkania z nim. Giron odjechał bardzo niezadowolony, tem bardziej, ponieważ także Leopold Woelfling unikał z nim spotkania.

Separacja, czy rozwód?

Drezno. Wyrok sądu drezdeńskiego (Zobacz artykuł p. t. „Igraszka losu i siły”. Prz. red.) ma moc czysto cywilnej i świeckiej natury. Wedle postanowień powszechnego kodeksu cywilnego, obowiązującego w Niemczech, „Scheidung vom Bande” oznacza tyle, co rozwód. W myśl tego pojęcia rzeczy, ustawy pozwalają

i ks. następcy tronu saskiego i księżnie Ludwice, na powtórne zawarcie małżeństwa.

Pytanie jednak, czy małżonkowie zechcą skorzystać z prawa cywilnego, jako katolicy. O kościelnym rozwodzie w tym wypadku mowy być nie może.

Z wyroku sądu drezdeńskiego wynikają dla ks. Ludwika ważne następstwa finansowej i osobistej natury. Traci ona prawo do udziału w majątku męża, względnie do sustentacji, — dom męża i dzieci zostaje dla niej zamknięte.

Mobilizacya armii bułgarskiej.

Sofia. Rząd tutejszy postanowił podobno wobec gromadzenia coraz znaczniejszych wojsk tureckich na pograniczu Bułgarii, zmobilizować na razie dwie dywizye armii, sofijską i płowidwską, i posunąć je również ku granicy. Dywizye te składają się w czasie pokoju z 16 batalionów piechoty i dwóch pułków konnicy; na stopie wojennej liczyć będą 17.000 bagnetów, 2700 szabel i 162 dział.

Dalej powzięto zamiar w celu przytłumienia agitacyi rewolucyjnej ogłosić w kilku określonych stan obłożenia.

O propagandę socjalistów.

Berlin. Z Warszawy donoszą do dzienników tutejszych, że żandarmerja rosyjska miała uwięzić w Warszawie wielu studentów uniwersytetu, techników, inżynierów, a także wiele kobiet z powodu propagandy socjalistycznej.

Z Rady państwa.

Wiedeń, 12 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej odczytano pismo sądu lwowskiego o wydanie posta Breitera.

Polityka zagraniczna, Jezuici, szlachta polska i odbudowanie Polski.

Odczytano następnie interpelację i wnioski, wśród których zwracała uwagę interpelacja Eisenkolba i tow. w sprawie przygotowań do mobilizacji w Serbii i Bułgarii i grożącego Austro-Węgrom zawiązania wojennego z powodu stosunków w Macedonii.

Eisenkolb w interpelacji tej wywodzi, że wszystko wskazuje na to, iż wkrótce wybuchnie w Macedonii powstanie i że istnieje podejrzenie, jakoby powstanie to popierane było przez Austro-Węgry, a mianowicie przez różne sfery z ministrem spraw zagranicznych hr. Goltuchowskim na czele. Ten możny pan, którego ojciec na bankiecie polskiej szlachty w r. 1868 oświadczył, że został przez Jezuistów wychowany na patriotę polskiego, osobicie jest spowinowacony ze szlachtą polską, a przez żonę z wysoką szlachtą francuską, kierunku legitymistycznego i bonapartystycznego. W jego osobie łączy się więc wpływ owych niebezpiecznych czynników, które dążą do gwałtownego przewrotu i do odbudowania Polski. Jezuici są sojusznikami hr. Goltuchowskiego; nie chodzi im jednak o wolny rozwój narodu polskiego — co przecież w Austrii i tak mają zapewnione — ale o zadowolenie chęci panowania szlachty polskiej i klerykałizmu. Szlachta polska i Jezuici dążą do panowania od Bałtyku do Morza Czarnego.

W tym celu uprawiana jest w Austrii bezwstydną propagandą wszechpolską i wszechświatowską. Nie dosyć, że jesteśmy zawisli od Węgier, mamy jeszcze być zawisłymi od szlachty polskiej? Nie jest sprawiedliwym i słusznym, aby dla odbudowania Polski (!) Austro-Węgry wciągane były w wojnę. Nic innego bowiem, jak tylko wojnę, oznacza to, że Austro-Węgry powzięły inicjatywę i spowodowały Rosję przed niedawnym czasem do wmnieszenia się w sprawy wewnętrzne Turcji, jeżeli nie przeprowadzą znanych reform.

Austro-Węgry nie mogą przecież przeprowadzić, aby Turcy mogła te reformy wprowadzić, a stawianie niemożliwych żądań jest pretekstem dla osiągnięcia specjalnych celów. Anglia popiera to szaleństwo obecnej polityki austro-węgierskiej w celach egoistycznych i pobudza do wytrwania na tej drodze.

Temi wszystkimi machinacjami kieruje Watykan, w rękach generała Jezuistów leży kierownictwo (!). Austria w sposób wpadający w oczy zbiori się, niezwykle często odbywają się narady wojskowe pod przewodnictwem najwyższego czynnika. Wobec takich okoliczności interpelanci żądają od prezydenta ministrów wyjaśnienia co do polityki zagranicznej.

Konwersya renty.

Po odczytaniu wniosków i interpelacji poseł Kathrein wnosi, jako przewodniczący komisji budżetowej, natychmiastowe nagłe traktowanie ustawy o konwersji renty.

Poseł Choc wnosić uznanie jawności obrad komisji regulaminowej. Wniosek ten odrzucono 82 głosami przeciw 73. (Głośnie protesty u czeskich radykałów, socjalistów i Wszechniemców).

Co do kwestyi nagłośni wniosku Kathreina oświadcza poseł Ellenbogen, że socjaliści nie są przeciwni nagłośni wniosku w tej sprawie, zastrzegają się jednakże przeciwko temu, by z przedłożeniem wojskowemu nie chcieli postąpić także w podobny sposób. Socjalni-demokraci już teraz przeciw temu protestują i zapewne potrafią takiemu zamiarowi przeszkodzić. Co się zaś tyczy samej konwersji, to socjaliści oświadczają się za jej załatwieniem tak, jak są za każdą ustawą zmniejszającą ciężary ludności. Ubolewa, że oświadczenia dane poufnie przez ministra finansów w komisji budżetowej zostały wcześniej przez „N. fr. Presse” ogłoszone. W końcu żąda mowca od ministra stanowczych wyjaśnień, dla czego wyłączone część ogólnego długu państwowego, która nie ma być konwertowana.

Mowca oświadcza w końcu, że stronnictwo jego głosować będzie za wnioskiem mniejszości Kramarza, a w razie odrzucenia tego wniosku, za wnioskiem mniejszości Mengera.

Nagłośni wniosek Kathreina została uchwalona.

Poseł Steinwender, jako referent, poleca przyjęcie ustawy konwersyjnej bez zmiany, podług przedłożenia rządowego, jakoteż przyjęcie rezolucyi Eugeniusza Abrahamowicza

w sprawie niższenia stopy procentowej za zaległe podatki i należności.

Przemawiają dalej pos. Kramarz i Menger, uzasadniając szczegółowo swój wniosek mniejszości.

Minister skarbu Beehm-Bawerk wywodzi, że ograniczenie konwersyi na 3620 milionów nie nastąpiło z powodu, jakoby rząd był zapatrywania, że nie możemy konwertować większej sumy, ewentualnie całej sumy długu państwowego według naszego upodobania, gdyż minister podziela zdanie, że austriacki parlament ma całą ustawodawczą kompetencję dla całego długu państwowego. Lecz nie zawsze wykonuje się w jednej chwili to, do czego ma się prawo, gdyż czasami ze względów oportunistycznych, nie rezygnując z żadnego prawa przysługującego prowizorycznie, obchodzi się wykonanie podobnego prawa. Minister nie zdradza tajemnicy, oświadczając, że z tej i tamtej strony Litawy są pewne różnice zapatrywania w tej kwestyi.

Pos. Choc przemawia po czesku i kończy po niemiecku, zaznaczając, że współdziałanie kół finansowych przy tej operacji jest niesprawiedliwem wobec płacących podatki. Minister skarbu powinien przeprowadzić operację zapomocą instytucji państwowych, bez współdziałania banków.

Zabiera głos Morsey.

Wiedeń. Dziś przybyła tu deputacja posłańców sądowych z okręgów wyższych sądów krajowych lwowskiego i krakowskiego i doręczyła posłom petycję o podwyższenie płacy.

Wiedeń. Na jutrzejszem posiedzeniu Izby rozpocznie się drugie czytanie nowej ustawy prawowej. Z tego powodu odbędzie się dzisiaj posiedzenie Koła polskiego w celu zajęcia stanowiska wobec ustawy.

Przedłożenie wojskowe przyjdzie pod obrady dopiero w przyszłym tygodniu. Przyczyną zwłoki jest ta okoliczność, że rząd targuje się jeszcze z kilku stronnictwami. Obawia się bowiem, że w pełnej Izbie zabraknąć może większości dla przedłożenia.

Dalej targuje się rząd z Czechami aby uzyskać od nich przepuszczenie budżetu bez obstrukcji. Cena tego ustępstwa ma być znaczna, dotychczas utrzymują ją jednak obie strony w tajemnicy. Jak słychać, dobiecie targu nie napotyka już na znaczniejsze trudności.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Pomiędzy naturalnemi wodami szczawowami zajmuję Woda **Krondorfska** alkaliczna szczawa podług analiz naszych pierwszych powag jakościowo naczelnie miejsce.

Główny skład: Kraków, ul. Grodzka, L. 48.
526 i 10.

Poleca się

Hotel „Victoria” naprzeciw teatru miejskiego, obok plant, w najzdrowszej i najpiękniejszej części miasta Krakowa. Pokoje z komfortem urządzone od 2 koron wwyż. 279

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 12 lutego. Zamknięcie giełdy o g. 3-30. Akcje austriackiego Zakładu kredytowego 693-50. Akcje węgierskiego zakładu kredytowego 748-.-. Akcje Anglobanku 277-25. Akcje Unionbanku 548-.-. Akcje Linderbanku 410-.-. Akcje Bankvereinu 461-.-. Akcje Bodencredit 952-.-. Akcje Galicyjskiego Banku hipotecznego -.-.-. Akcje kolei państwowych 684-.-. Akcje kolei pótudnowej 67-75. Akcje N. Tramwaye lit. A. -.-.-. Akcje N. Tramwaye lit. B. -.-.-. Akcje kolei Elbethal 468-50. Akcje kolei Północnej -.-.-. Akcje kolei Czerniowieckiej 585-.-. Akcje Alpy 393-.-. Akcje Rima Muranyi 488-.-. Akcje Pragskiego Towarzystwa żelaznego 1650. Akcje fabryki broni -.-.-. Akcje tureckie tytoniowe 345-50. Obligacje węgierskie indemnizacyjne 99-50. Renta majowa 100-80. Austrzyjska renta koronowa 101-40. Węgierska renta koronowa

